Nr. 51 Warszawa, 21 Grudnia 1912 roku. Rok XLVII

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 7 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60.
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

W celu uniknięcia zwłoki w wysyłce pisma prosimy uprzejmie o wczesne nadsyłanie prenumeraty.

WIGILIA.

Na Wawelskim zamku zastawiono stoły.

Zasłano je sianem, na nim obrus lśnił się białością bielszą od śniegu.

A w rogu komnaty chwiał się snop zboża, chwiał się i kołysał, jakby szeptał modlitwę, skargę, czy też dawne opowiadał dzieje.

I każdy kłos onego snopa, zda się życie miał ludzkie, życie tych, co te ziarna rzucali w ziemię.

I na niejednym błyszczała łza, jako drogocenna perła, a inne migotały czerwienią...

W srebrnych puharach i misach ustawionych na stołach, miasto słodkiej małmazyi i smakowitego jadła błyszczały tak samo jak w sercu kłosów łzy i rubiny...

Jeno w pośrodku stołów, na prostym, z gruba ociosanym talerzu leżą opłatki,..

Cisza wielka i mrok zupełny w komnacie a wśród onego przesuwają się ludzkie postacie.

Suną nie czyniąc najmniejszego szelestu, suną jak duchy lub cienie.

Aż oto w okna długie, wgłębione, błysło nagle światło.

Słało ono swe promienie z wysoka, z nieba, w onej chwili wypogodzonego.

I światłość ta coraz więcej rozlewała promieni, coraz głębiej wnikała w wnętrze komnaty.

Całe wzgórze Wawelu pławiło się w onem świetle...

I jasność stawała się coraz większa.

A światłem tem oblany snop zboża, niżej jeszcze pochylił kłosy.

Aż oto z głębi onego uleciało westchnienie...

Westchnienie tak głębokie, jako w piersi tych, co długo utęsknione i uciśnione czują, że już blizkie ich zbawienie.

Zbawienie, — boć światłość ona była tą gwiazdą, która ongi maluczkim i wielkim wskazywała drogę do Betleemskiej stajenki.

Aż oto Wawelską komnatę coraz gęściej napełniać poczęły postacie, snujące się jako duchy lub cienie.

A byli tam króle i hetmany, dostojnicy kościoła i ci, co w ławach senatorskich zasiadali, i ci w karmazynie a też i ci owi, co w saraczku a chodakach chadzali.

Znali się wszyscy pomiędzy sobą i jak do swojego przybywali domu, lecz nikt do uczty nie zapraszał i nie zasiadał.

Nikt...

Jeno snop chwiał kłosami i patrzał na one stoły i na onych, snać na ucztę przybyłych,

Aż jeden, co miał złocistą, w kształt wielkiej czapy koronę, sięgnął po opłatek.

Lecz za dotknięciem jego dłoni opłatek rozpadł się na cząstki, cząstki tak drobne, że nie widać ich było zgoła...

Smutek powiódł oblicze śmiałka i stał zadumany a milczący.

Po nim po chleb Boży sięgnęli inni.

Lecz za każdem dotknięciem ich dłoni opłatki ulatywały w górę. Ulatywały i tam pod samym stropem zawisły, jako stado białych gołębi.

A jasna gwiazda rzucająca promienie przez wgłębione okna komnaty, oświetlała oniemiałych, pełnych lęku.

Oświetliła przybyłych na ucztę a też i opłatki bujające pod stropem niby stado białych gołębi.

Aż nagle ci, przed którymi uleciał chleb Boży, padli jako jeden mąż na kolana i i wzniósłszy wzrok ku gwiaździe Betleemskiej, złożyli dłonie na piersiach, zdając się mówić:

— Przebacz nam Panie!

Kajali się w wielkiej pokorze i całą swą postacią błagali zmiłowania.

A snop chylił jeszcze korniej swe kłosy, a z głębi jego ulatywało westchnienie.

Aż nagle drzwi komnaty się rozwarły i moc ludu wstępować poczęła.

A był to lud szary, siermiężny o ogorzałem od słońca licu, zwichrzonych długich włosach, o rękach pooranych pracą.

Pooranych jako ta matka ziemia, której pył przywarł do ich twardej dłoni.

A za nimi cisnęli się drudzy...

Podobni byli a jednak odmienni.

Lica ich nie spiekota słońca, lecz dym i kurz osmaliły, na dłoniach nie matka ziemia przywarła, lecz młot ślady swe zostawił.

Niemniej dłonie były napracowane.

Napracowane ale inaczej.

A pierwszy, co szedł na ich czele i białą siermięgą był odziany, spojrzał z boleścią na tych, co kajali się w wielkiej pokorze. Spojrzał na ich złociste korony, na berła i pastorały, i karmazyny, jako i na tych, co szaro byli odziani, a razem z karmazynami zmiłowania i przebaczenia błagali.

I wielki smutek i boleść pokryły jego lica i wzniósł oczy ku górze, ku onej promiennej gwieździe.

A ci co z nim przybyli uczynili toż samo.

Aż on chleb Boży ulatujący jako stado białych gołębi, obniżał się coraz więcej, — obniżał się aż jeden po drugim spadał na ów prosty talerz, ciosany z drzewa, na środku stołu stojący.

Wtedy ten, co szedł naprzód, a był w białej siermiędze, zbliżył się do biesiadnego stołu, ujął w dwa palce opłatek i szedł do tych, co w kornej postawie, z oczyma zwróconemi ku gwieździe Betleemskiej w kornej modlitwie się kajali.

Zbliżywszy się, najpierw przełamał się z tym, co miał koronę i dwie złote dłonie splecione na berle.

A ci, co z onym w białej siermiędze przybyli i lica mieli osmalone i dłonie zgrubiałe, ujmowali delikatnie opłatek i szli do tych, co nosili korony i berła, a zwali się przewodnikami narodu.

Szli i łamali z nimi chleb Boży, pochylając skronie i patrząc z miłością i przebaczeniem.

A podczas łamania chleba Bożego rozradowały się lica pierwszych i drugich i łzy z oczu ich spływać poczęły.

A były to łzy przebaczenia a też wielkiego rozradowania i ukojenia, jako łzy tych, którym spadło z piersi wielkie brzemię, a oddech stawał się lżejszy.

Aż jeden z tych, co nosił koronę, zbliżył się do biesiadnego stołu, ujął puhar, podniósł go do góry i poruszył ustami, jakoby chciał przemówić.

Z piersi jego głos nie wyszedł. ale snać zrozumieli go ci, co razem z nim przed chwilą w pokorze się kajali.

Zrozumieli od tych, co nosili korony, buławy i pastorały, co odziani byli w delie i karmazyny, aż do tych, co w szarej byli odzieży a na nogach mieli chodaki.

Zrozumieli.

I oto każdy zbliżał się do biesiadnego stołu, a sięgnąwszy po puhar dlań przeznaczony, toż samo czynił, co pierwszy.

A puhary one, miasto małmazyi napełnione były łzami i żółcią po brzegi. Lecz oni wychylali je i pili jako nektar, bo spełniali ofiarę.

A ci, co później przybyli, zbliżyli się również do biesiadnego stołu, ujęli poczerniałemi dłońmi przeznaczone dla siebie puhary i jako pierwsi z namaszczeniem wznieśli je do góry.

A puhary te łez były pełne.

Lecz oni spełnili je bez skrzywienia i lęku, a ostatnie krople wysączali na dłonie swe i szaty swoje, jakby chcieli, by ta krew wniknęła w nie do głębi.

A czynili to z wielkiem namaszczeniem i powagą, jako ci, co spełniają ofiarę...

Wtedy z snopa, stojącego w rogu komnaty opadło powrósło i kłosy rozsypały się pod stopy tych, co byli królami i przewodnikami narodu i pod stopy tych, których dłonie poczerniały w ciężkiej pracy, a skronie wielkim trudem były zorane.

A rozsypane kłosy łączyły jednych i drugich, jako już złączył przełamany w miłości i przebaczeniu opłatek i wychylony kielich ofiarny...

. . . : . . , ...

Jasność gwiazdy Betleemskiej napełniała coraz więcej komnatę, a światłość jej była tak wielka, że godownicy pławiąc się w niem byli jakby duchy nadziemskie, spełniające wielką ofiarę przebaczenia i miłości.

Z. Morawska.

Ks. Hugo Kołłątaj

jako reformator społeczny.

(Dalszy ciąg).

Jaką wobec takich mężów, synów i braci odgrywały rolę kobiety?

„Ta druga połowa społecznego życia", mówi Kołłątaj, od której nie tylko dobroć rządu domowego, ale nawet obyczaje mężczyzn zależą — brała ćwiczenia naukowe po klasztorach lub poprzestawała na wychowaniu domowem. Było użytą rzeczą, by kobiety nie uczyły się pisać, aż za mąż wydane, czego nawet w klasztornej przestrzegano edukacyi... dla tego wszystkie prawie kobiety polskie nie znały ortografii".

W klasztorach uczono je różnych robót — czasem zaś umiejętności języków i muzyki. Jedyną naówczas praktyczną żeńską szkołę prowadziły zakonnice w klasztorze ś-go Jana w Krakowie. Uczono tam dziewczęta czytać, pisać, prasować, naprawiać bieliznę i gotować.

Klasztory wprowadziły później jako naukę podstawową obok ćwiczeń religijnych język francuski — osobliwie Wizytki i Sakramentki, pomiędzy któremi było wiele cudzoziemek.

W wychowaniu domowem główną rolę grały Francuzki i one to przyczyniały się w największej mierze do ukształtowania tego typu kobiet, który elegancyą i wykwintem pokrywając pustkę uczuć i umysłu, tak smutnie się zaznaczył w epoce przedrozbiorowej. Wyższe zagadnienia duchowe, poczucie powinności obywatelskiej, właściwe było zaledwie małej garstce kobiet, nie mogły one jednak przeciwstawić się większości i mieć stanowczego wpływu na obyczaje społeczne.

Na tle tego smutnego a malowanego niestety właściwemi barwami obrazu, jakże wspaniale występuje niezłomna postać Kołłątaja. W pismach swoich rzuca on słowa grzmiące na postępowanie ogółu, szukając sposobów zaradzenia złemu, nawołując do przeprowadzenia zasadniczej reformy, którąby jeszcze dziś niektórzy nazwali zbyt śmiałą i radykalną. Chce równości dla wszystkich, nie znosi przewodzenia jednej klasy nad drugą. W niezapomnianym liście do Stanisława Małachowskiego woła: „Osoba każdego człowieka, nie może od nikogo więcej zależeć, tylko od wiecznych praw bożych, tylko od takich społecznych związków, które prawu Opatrzności nie są przeciwne".

Mając takie pojęcie bezwzględnej równości społecznej, jakże boleć musiał nad poniżeniem stanu miejskiego i włościańskiego. W dziele swojem „Prawo polityczne dla narodu polskiego" (Warszawa, 1790 r.), żąda śmiało ustanowienia sprawiedliwych praw dla wszystkich stanów.

„Naród Batawów był zawsze narodem wolnym, a w Polsce jest tylko wolnym szlachcic. Najmniejszy despota, silniejszym jest przeciwko takiemu narodowi, bo w nim tylko tyle liczyć można ludzi wolnych, ile jest szlachty. Cóż to jest za naród, w którym dorachować się można tylko 100,000 familii, mających prawdziwy interes w Konstytucyi. Reszta to są niewolnicy, których ojczyzna nic obchodzić nie może, którym wszelki rząd jest zgoła obojętny!" — „Płci piękna, i wy, Matki, które się poruszacie do łez, spoglądając na nieszczęśliwe w tragedyach widoki—oto jest najnieszczęśliwszy obraz wartający czucia waszego. Nędza nieśmiałego ludu, stawia się przed waszemi oczyma, ratujcie ją, nakłońcie do litości i sprawiedliwości serca pracodawców, niech jak najrychlej zmażą tę wstydliwą hańbę w prawach ważnych, niech przyczynią jak najprędzej obywatelów..."

Dziś jeszcze te słowa powinny brzmieć wzdłuż i wszerz polskiej ziemi — obca ręka zrównała prawa, do nas należy stworzenie tych milionów obywateli, o których, pod grozą zatraty Ojczyzny, wołał wielkim głosem Kołłątaj — wiedział bowiem, że ławą tylko zwyciężać można.

Zebrał się sejm czteroletni i światlejsi mężowie ze Stanisławem Małachowskim na czele zaczęli dawać ucho nawoływaniom Kołłątaja — tem więcej, że stanęła już za nim znaczniejsza grupa ludzi tak samo myślących.

St. Konarski zakładaniem nowych kolegiów z udoskonalonym i rozszerzonym programem nauczania i większemi atrybucyami dla polskiego języka wykładowego, pociąga za sobą nawet szkoły jezuickie, które zaczynają wprowadzać, przez emulacyę, nauki ścisłe do wykładów profesorskich, a nawet zakładają obserwatorya astronomiczne i gabinety fizyczne i chemiczne przy szkołach; sam Kołłątaj reformuje w myśl swoją Akademię Krakowską — wreszcie zwarta falanga patryotów przyśpiesza zbyt powolne działanie sejmu czteroletniego i postanawia ogłosić Konstytucyę 3-go Maja. Wiekopomny ten czyn poprzedza „Ostatnia przestroga dla Polski" Kołłątaja. Wzywa on w niej cały naród, aby dłużej nie ociągał się z przeprowadzeniem reform, gdyż inaczej czeka Polskę niechybna zguba, zwraca się szczególniej do drobnej szlachty, której stawia przed oczy, że nie jest niczem innem, jeno powolnem narzędziem w rękach magnatów, „pospólstwem szlacheckiem".

Kołłątaj jest wtedy u szczytu sławy, czczony ogólnie, zostaje podkanclerzem koronnym, „aby swemi zdolnościami mógł służyć ojczyźnie".

D-rowa Kosmowska.

(d. n.).

ZUZANNA RABSKA.

POETKI MIŁOŚCI.

4

Przełamawszy opór nie dowierzającej własnemu szczęściu Elżbiety, poślubia ją Browning wbrew woli jej ojca i uwozi ze sobą do Włoch słonecznych, by od tej pory być najtkliwszym opiekunem i najbardziej kochającym mężem tej wątłej, słabej istoty. Miłość i szczęście okazały się cudotwórczem lekarstwem. Twarz Elżbiety zakwitła rumieńcem i rozpromieniła się uśmiechem szczęścia. Nigdy nikt jej taką nie widział, jak onej zimy 1846 r., którą spędzili w Pizie. „Po raz pierwszy w mem życiu przyjrzałam się z blizka szczęściu" — pisze do jednego ze swych przyjaciół.

Opowiadają, że pewnego ranka zbliżyła się do męża, gdy ten wychylony był przez okno i wsunęła mu nieznacznie do kieszeni mały zeszycik z wierszami. Były to owe 44 sonety, pisane w okresie między ich pierwszem spotkaniem, a ślubem, zwrócone do bohatera czarodziejskiej baśni, który przyszedł wyrwać ją z martwoty życia, z wegetacyi, w której była pogrążona. Dźwięczały one pieśnią ogromnej wdzięczności za to, że dał jej poznać życie i miłość i obudził w niej wiarę w szczęście...

Browning przeczytał Sonety ze wzruszeniem i zachwytem, i nie chciał zgodzić się na to, aby tylko on jeden miał poznać ich piękno. Wobec tego Elżbieta zaproponowała mu, aby je podać publiczności jako przekłady z portugalskiego, jako sonety owej Katariny, którą opisuje Kamoëns „o oczach najsłodszych, jakie były na świecie." Elżbieta wspomina o niej w *Lady Geraldine*, i w jednym z poematów, kiedy to owa Katarina, umierając, żegna się z nieobecnym kochankiem. Browning nazywał też czasem żonę „małą Portugalką". Oto dlaczego Sonety Elżbiety Br. Browning w r. 1850 były ogłoszone drukiem po raz piewszy pod tym enigmatycznym tytułem...

Nikt przed nią, i nikt po niej w czystszym, subtelniejszym, płomienniejszem języku kobiecym nie wyśpiewał tak Pieśni nad Pieśniami Miłości, jak ona w tych Sonetach, które od pierwszej chwili krytyka angielska i wszechświatowa uznała za utwór klasycznie piękny i wzniosły. Słusznie mówi jeden z krytyków, że w Sonetach tych „geniusz jest wszechmocnym panem materyału, z którego są zbudowane, a wszelkie wahania i niedokładności rytmu przetopione są na czyste złoto poezyi w ogniu szczerego i czystego uniesienia."

Oto jeden z tych Sonetów miłosnych, które tworzą aureolę złocistą nad głową tej poetki:

Odejdź, odejdź odemnie! Wiem, że póki tchnienia,
Póty stać będę korna w Twoim cieniu drogim!
Że już nigdy samotna, poza życia progiem,
Nie będę rozbudzała mej duszy z uśpienia,
Rozkazując jej drgnieniom. A gdy obie dłonie
Wyciągnę znów ku słońcu—to nie będzie złoty
Promień rąk mych rozgrzewać, lecz twych warg pieszczoty...
W przestrzeni, co nas dzieli, myśl z strachem nie tonie,
Bo serce Twe jest w mojem... i noc smętna słyszy
Podwójne bicia pulsów w długiej, długiej ciszy...
Gdy coś myślę, lub czuję—to są myśli Twoje,
Co są we mnie, jak w winie smak winnego grona.
Brzmi Twe imię, gdy Boga wzywam roztęskniona —
Widzi Bóg w oczach moich, jak płaczem oboje... [1])

Lat szesnaście żyło z sobą to idealne małżeństwo poetów. Aby obok rozkoszy miłości danem było Elżbiecie zaznać rozkoszy macierzyństwa, we Florencyi rodzi jej się syn. Wkrótce potem suchoty zabierają ją w pełni sławy, miłości i szczęścia. Zmarła we Florencyi r. 1861, na rękach ubóstwiającego ją męża; ostatnie je słowa były: „Jakież to piękne!..."

Sarkofag jej bieleje na cmentarzu florenckim Pinto, wśród róż i fijołków, a nad bramą Casa Guidi, gdzie żyła przez ostanie lata, widnieje napis:

QUI SCRISSE E MORI
ELISABETTA BARRETT-BROWNING
CHE IN CUORE DI DONNA CONCILIAVA
SCIENZA DI DOTTO E SPIRITO DI POETA
E FECE DEL SUO VERSO AUREO ANELLO
FRA ITALIA E INGHILTERRA.
PONE QUESTA LAPIDE
FIRENZE GRATA
1861 [2]).

Przez pewien czas Anglia projektowała uroczyste przewiezienie zwłok poetki do kraju i pochowanie jej w Westminsterze, obok swych sław największych, przy mężu. W końcu jednak uszanowano jej spokój, cichy dobry sen wśród róż i fijołków na cmentarzyku włoskim.

III.

Hr. Anna de Noailles.

„Nature! Vous avez fait le monde pour moi!"

Hrabina Anna Mateuszowa de Noailles, z domu księżniczka Bassaraba de Brancovan Bibesco, jest z pochodzenia Rumunką, wnuczką hospodara wołoskiego, Jerzego Bibesco. Przez babkę i matkę jest też potrosze Greczynką, o czem lubi wspominać w swych poezyach („Modlitwa do Pallas-Ateny").

Wychowała się we Francyi i tam wyszła za mąż za potomka jednego z najstarszych, arystokratycznych rodów. Pisze tylko w języku francuskim i choć kocha cały świat swem „niezliczonem sercem" kobiecem, przywiązana jest najsilniej do ziemi francuskiej. Jej kult Grecyi przejawia się głównie w zamiłowaniu do form klasycznych greckich. Wydaje jej się, że to zamiłowanie leży w jej krwi, że przeszło w nią przez matkę, i wzbudziło w niej frenetyczne uwielbienie Piękna, Słońca i Młodości.

Dwa uczucia przenikają dzieła poetyckie pani de Noailles, a są niemi: trwoga przed śmiercią i żądza szczęścia. Pisała jedynie w tym celu, aby usunąć tę trwogę i urzeczywistnić tę żądzę.

Trwoga przed nicością absolutną zmusza ją do ukochania życia, ukochania pełnego rozpaczliwej frenezyi. Pragnęłaby pozostawić światu niezatary ślad swej zaiste wyjątkowej organizacyi kobiecej:

Tak mocno ramionami obejmę tkliwemi
Całe życie dokoła bogate i cudne,
Że nim w cieniu zórz zgasłych zmilknę i ochłodnę,
Zapłoną w mym uścisku wszystkie czary ziemi!

I pozostanie ze mnie w zielonej dolinie
Ciepło ócz mych, co widzą jej kwitnącą wiosnę,
A wołanie konika na kłosie miłosne,
Zabrzmi głosem żądz moich, gdy już życie minie...

Albo mówi jeszcze:
Oparłam się duszą o piękno życia,
Trzymając w swych dłoniach woń wszystkich pór roku!

Marzy, aby módz po śmierci zostać białą brzozą, lub drzewem wiśniowem, w przekonaniu, że, jako cząstka przyrody istnieć będzie dalej w zmienionej postaci:

Umrzeć! I w śmierć uwierzyć, co się Życiem stanie!
I zostać trawą, ziarnem, wodą i upałem!
Zasnąć na traw zielonych puszystym dywanie,
Aby złączyć się z ziemią swem jestestwem całem!

Chwilami czuje z przerażeniem znikomość swojej istoty, którą tak kocha, swej duszy wrażliwej i swego młodego ciała, i wie, że jej oczy, pełne czarodziejskich obrazów ziemi, wypełni kiedyś ciemna noc. Ale praca poetycka daje jej złudzenie wieczności. Przyjdą po niej ludzie, którzy kochać będą jej poezye, a tem samem ją samą. To nie pycha i ambicya twórcza, ale rzeczywista, fizyczna potrzeba jej namiętnej istoty! W ten sposób zabija okropny strach przed śmiercią. Poskłada w swych książkach, jak pszczoła w komórkach ula, wszystkie wzruszenia, wszystkie poranki i noce, wszystkie godziny, które przeżyła. Ona nie chce i nie potrafi cierpieć tak heroicznie, z taką pokorą, jak Marcelina Desbordes-Valmore, albo Elżbieta Browning. Kocha życie i chce, aby ją kochano, bo jest młoda i piękna, bo zmysły jej i dusza wołają o miłość. Jej neo-pogański sensualizm czasem tylko blednie na tle panteizmu, na tle olbrzymiego ukochania natury.

(d. n.)

---

[1]) Przekład 10 sonetów Elżbiety Browning ogłosiłam w tomiku moich poezyi p. t. „Miłość mówi".

[2]) „Tutaj tworzyła i zmarła Elżbieta B. Browning, łączyła ona w swem sercu kobiecem wiedzę mędrca z duszą poety i uczyniła ze swych wierszy złoty łańcuch między Włochami i Anglią. Ku jej pamięci — wdzięczna Florencya".

JADWIGA MARCINOWSKA.

Jako ptak...

Dramat.

AKT V.

Scena 7.

(Chwila ciszy).

BABKA (osunęła się na krzesło).

HANNA (wpatrzona w nią stoi w milczeniu).

BABKA
Poszedł?

HANNA
— Tak... A... czyby Babuni można usłużyć w czem?...

BABKA (lekko wstrząsnęła głową).

HANNA
— Ta jego nieostrożna mowa...

BABKA
— On nie wie, czego jest pokrywą mój spokój...

HANNA (z wybuchem)
— Boże! stoim tu przed bramą nocy... I świętą głowę twą leciwą...

BABKA (nieco podnosi dłoń)

HANNA (umilkła).

BABKA
Zostaw mnie, dziecko, samą...

HANNA (na palcach wychodzi).

Scena 8.

(Upływa chwila)

BABKA (ze spuszczonemi na kolanach rękoma siedzi bez poruszenia).

ZOSIA (weszła ostrożnie, pocichu; przyklękła u babczynych nóg, mówi szeptem)
— Hania powiada, że nie można, ale...
ja wiem: mnie wolno...

BABKA (kładzie dłoń na jej włosach)

ZOSIA
— Bo ja... z tobą stoję
na takim szczycie bólu, skąd się wcale
nie wraca...

BABKA
— Tak... I możesz, dziecko moje,
tu być, gdy ja się modlę...

ZOSIA
— Modlisz się?

BABKA
Zaczęłam w dniu, gdy mi rozbłysła zjawa,
że... nie pojmuję was i jakby się
o waszych duszach przed ich odmętem...
Modliłam się wysiłkiem, który stawa
przed okiem Stwórcy ciągle i jest świętem
trwaniem ufności... Ten mój pacierz był,
wolą: zrozumieć dzieci moich dzieci...
A teraz... modlę się potęgą sił
najkrwawszych; ogniem, który w niebo świeci;
bólem ostatnim; tą zaklęcia mocą,
dla której ściany niebios się druzgocą!
odsłonę kładąc duchom przed źrenice
źródła i ujęcia, bytu tajemnice...

(Cisza)

ZOSIA
Poczynasz widać, Babko?...

BABKA
— Kształt prawdziwy
widzę wstający z każdej mylnej rzeczy...
I nadobłoczne, rozstąpione niwy,
i drogi dziwne, które są na pieczy
blasków płynących z promienistej dali...

(Cisza)

ZOSIA
I... Jeszcze, Babko?...

BABKA
— Teraz wyście wstali
jak narodzeni wtórnie z mego pnia,
już nie z krwi mojej. Ale z bólu ducha...
Mam was w objęciu... Łono głosów słucha,
rozumie... Każdy z was mi jest jak skra
wypiastowana we mnie miłościwie;
drogę każdego przewieram...

ZOSIA
— O mów!

BABKA
Dzieci!... najtkliwsze słowo z ludzkich słów
mam was, nie cierpię już, ani się dziwię...
Ze zrozumienia mam wyrosłą władzę,
Każdą skrę w drogę słusznie poprowadzę...
I dziś dopiero mogę należycie
rzec, com, po części wiedząc, wam głosiła:
niech żyje wieczna, niewstrzymana siła!
niechaj się święci... nieśmiertelne życie!...

ZOSIA (porwała się z ziemi)
Babko! pod tchnieniem .. jego śmierci... Boże!
Babko! co mówisz!

BABKA
— Cicho!

ZOSIA
— — Boli!... boli!...

BABKA
Idź i tu wszystkich zwołaj, by mej woli
przyszli wysłuchać, którą na was włożę
jako strażniczka...

ZOSIA
— Kto z Karolem będzie
przez czas ten?...

BABKA
— Dziecko, nie miej nic na względzie,
zwołaj!

ZOSIA
— O, Babko! Babko! ja... się boję!...

BABKA
Idź, niech się zejdą tutaj wnuki moje...

ZOSIA (wychodzi).

Scena 9.

(Cisza przez dłuższą chwilę. Babka wciąż siedzi w krześle).

(Wchodzą: Władysław, Hanna, Zosia i Stefan. Zatrzymali się w milczeniu).

BABKA (wstaje powoli)
Moje dzieci... ja wiem, jak wy... pospołu
nad Karolem czuwacie...
Okropna ta straż... przy bracie...
Lecz oto wzbraniam wam tego mozołu...
Nie przeszkadzajcie... Karolowi...

WŁADYSŁAW
— Co to?
Słyszę? czy śnię... i zmora?... Babka każe?

BABKA
Ja...

STEFAN
Nie przeszkadzać mu w takim zamiarze,
dopóki możem...

HANNA
— Z tą straszną zgryzotą
ostawić go? Więc jakby włożyć w jego dłoń...
O!...

BABKA
A pilnując, czy go ocalicie?

HANNA (nie odpowiada)

(Na chwilę zalega milczenie).

BABKA
Kto śmierć zatrzyma, by przystępu dni
nie miała, jeśli... sam przekreślił życie?

ZOSIA
I moje razem...

HANNA
— Kwiatku ty skoszony!...

BABKA
Niemocni tutaj jesteście! Na dnie
tkwi żądło... Próżne zdejmijcie ochrony...
I... Zostawcie go mnie!...

ZOSIA (wyciąga ręce z krzykiem nadziei)
Babko!... ty...

BABKA
— Waszych rodziców macierzy
ostawcie; pniowi, który zrodził was,
a w ten dzisiejszy, najstraszliwszy czas
ma prawo uczuć się znów matki łonem,
wszystkością bólów waszych ubroczonem...
Idźcie... On tutaj przyjdzie, wiem... Niech
twarzy
czujnych nie widzi... Niech się nikt nie waży
tu zajrzeć... Żądam od was dziś... aż tyle!
Mnie go ostawcie!... I... i... mnie—tę chwilę..

ZOSIA
Jeśli... ostatnia, to i ja... śladami...

WŁADYSŁAW
Straszno jest sercom, gdy nie wiemy sami,
co czynić... Straszno usłuchać, a przecie
i... nie usłuchać...

BABKA
— Prawo me czujecie.

(Kilka chwii ciszy, następnie młodzi milcząc wychodzą).

(Babka usiadła w krześle pod ścianą z prawej strony).

Scena 10.

(Parę minut upływa, poczem na schodach słychać pośpieszne kroki).

KAROL (wszedł)

(Babki narazie nie dostrzega. Idzie do okna. Z kieszeni na piersiach wyjął coś niewielkiego; błysnął rewolwer. Wtem oczy jego padły na postać pod ścianą).

— Kto tu?

BABKA

— Ja, wnuku.

(wstawszy, powoli idzie ku niemu).

KAROL

— — A! wyśledziłaś!

BABKA

— — — — Nie!

Ale wiedziałam, że... tu będziesz chciał umrzeć...

KAROL

— I przyszłaś, by powstrzymać strzał?...

BABKA

Nie.

KAROL

— Nie?

(gorączkowo)—Rozumiesz, że zliczone dnie? że puhar pełen? że już... ani chwili?

BABKA

Wszystko rozumiem teraz...

KAROL

— Może nowy

podstęp?...

BABKA

— Kazałam, by cię opuścili
i bratnią straż umknęli od twej głowy.
Nikt nie przeszkodzi... Zakazałam...

KAROL

— — — Ty?...

BABKA

Ja...

KAROL

— Dlaczego?...

BABKA

— Bo... rozumiem...

KAROL

— — — Dzięki...

Wykołysałaś me dziecinne sny...
i naostatku mię wybawiasz z męki...

BABKA

Wszystkich was kocham, lecz od twej dziec ęcej doby, o synu, ciebie najgoręcej...
Wszystkich miłuję, spólny szczep wasz stary,
lecz dla miłości do cię—niema miary...

KAROL

Dzięki... i odejdź...

BABKA

— Jak chcesz... umrzeć, synu?

KAROL

Jakto?

BABKA

— Czy... pójdziesz—siebie wpółświadomy,
jeno z pośpiechem drżącym, aby zbyć
męki?...

KAROL

— Nieświadom jestem swego czynu?
Ha!

BABKA

— Siebie...

KAROL

— Ha! Ha! Całą życia nić
mam przewinioną!...

BABKA

— A jednak ogromy
mogą... jeszcze nigdy nie dotknione...

KAROL

Co to? co wkładasz pod tych słów osłonę?
Czyś ty naprawdę—tak nadludzka, że mię
tylko pożegnać przyszłaś, znając brzemię
czy—jak przeczuwałem, podstęp—z ukochania?

BABKA

Prawdę ci rzekłam... Nic tu nie zasłania
moja bolesna mowa... Wszystko jawię...
Pojęłam, żeś ty stanął u tej drogi,
z której odwrotu niemasz... Choć się krwawię,
widzę prąd, który-ć niósł pod tajne progi...
Puszczam cię, ptaku!...

KAROL

— Wybaczasz ptakowi?...
Wybacz... i żegnaj...

(d. n.).

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

U ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

Z całą szczerością przyznałam się do wrażenia, jakie na mnie zrobiło jej wejście do salonu.

— Nie dosłyszałam pani nazwiska, nie przyszło mi zresztą na myśl, że mogę tutaj zobaczyć Polkę, a jednak odczułam to odrazu bardzo silnie, że wśród tych obcych stanął ktoś blizki — tak od pierwszego wejrzenia, bo przecież te oczy, te siwe polskie oczy, takie nasze, omylić nie mogą...

— Nic dziwnego, że jestem podobną do Polki — odparła panna Dowiatt — bo też nią jestem, z matki i ojca Polaków, urodzona pod Wilnem w Łukianach i po polsku dorzuciła niepewno, z uśmiechem. Jestem córka emigranta.

Wymówiła jednak te słowa tak zabawnie, połykając zgłoski, że nie mogłam powstrzymać się od śmiechu.

— Cóż takiego powiedziałam? Pani się śmieje, widzi pani lepiej na razie rozmawiajmy po francusku.

— Ależ to nic, tylko wymowa, jak pani więcej się osłucha polskiego, to przypomną się nasze dźwięki.

Panna Dowiatt smutno skłoniła głowę...

— Tyle lat — tyle lat — blizko pół wieku. miałam pięć miesięcy, kiedy mię matka wywiozła do Krakowa. Ojciec walczył w powstaniu, był nawet na śmierć skazany, ale udało mu się uciec i z matką w Krakowie połączyć.

Około ośmiu lat mieszkaliśmy w Krakowie. Ojciec mój był inżynierem i dostał potem przy budowie mostów posadę w Londynie, ale wkrótce matka umarła na suchoty, ojciec wyjechał na zajęcia na północ Szkocyi — a mnie wzięła na wychowanie ciotka Lady St. Ormyn, stąd ta nasza przyjaźń.

A kiedy dorosłam—ciągnęła dalej wybieram się wciąż z ojcem do kraju—z każdą wiosną, lecz wtedy właśnie przyszła choroba — po matce odziedziczyłam skłonność do suchot, doktorzy wysłali mię do Kairu i tam w Egipcie zamieszkałam przez czas dłuższy, prowadziłam tam nawet szkołę dla dziewcząt, ale kiedy Lady Brook, opiekunka moja a właściwie druga matka zaniewidziała, wróciłam do niej i już z nią pozostałam aż do końca — aż do jej śmierci.

Tak się nam czasem życie składa — w samej rzeczy dopiero od kilku miesięcy mogę sobą rozporządzać, bo przecież nie było możliwe opuszczenie staruszki, która przywiązała się do mnie, jak do rodzonego dziecka — a której córka, moja rówieśnica i przyjaciółka już nie żyła.

I ja zresztą wszystkich tu pokochałam i czuję się tutaj u siebie — a jednak cięży mi na sumieniu, że ojczyzny rodziców moich nie znam, odeszłam od tego, co było ich najżywszem ukochaniem i wszystko jedno czy to stało się z mej winy, czy bez niej, musi się to zmienić teraz — a pani, mam nadzieję, zechce mi do tego dopomódz? Nieprawdaż?

— Ale z najszczerszą chęcią, zapewniłam, o ile to będzie tylko w mojej mocy.

Panna Dowiatt objęła mię swym dobrotliwym wzrokiem i mówiła dalej:

— Lady St. Ormyn wspominała mi, że panią zajmuje kwestya szkolna, że pragnęłaby pani znaleźć zajęcie w szkole, aby się zapoznać z naszemi metodami i systemami, a raczej z reformami, które mają na celu wytworzenie szkoły zupełnie nowego typu.

Otóż sprawa ta również mnie gorąco zajmuje—chciałabym więc Panią prosić, czyby tego połączyć nie można było — zaczęła się mieszać szukać słów — to znaczy, podjęła po chwili — czyby pani nie chciała przyjechać do mnie na zimę, do mojej posiadłości w okolicy Bath.

Uczyłaby mię pani po polsku, a zdaje się, nie zaszkodziłoby to jej w pedagogicznych studyach, mogłybyśmy nawet zwiedzać niektóre ciekawsze zakłady razem, tem więcej, że kiedyś prowadziłam szkołę i bardzo mnie, bardzo postęp w szkolnictwie interesuje".

Na razie nie wiedziałam co odpowiedzieć. Nie byłam w stanie zebrać myśli.

Wszystko to szło tak szybko — dziwnie...

Ten salon, pamiętający czasy królowej Anny, te piękne panie w jasnych jedwabnych i gazowych szatach, ci młodzieńcy wygoleni, w smokingach i lakierkach—ptasi świegot rozmów i śmiechów rozweselonych... i to nasze spotkanie... ta rozmowa... ta prośba. To co przed chwilą nasunęło mi się w myśli, jako daleka możliwość, stało się życiem, niezaprzeczoną rzeczywistością.

Byłam do głębi wzruszona i nie chciałam ukrywać wrażenia.

Odrzekłam więc po prostu:

— To, co mię dziś spotkało — zdaje się nieprawdopodobnem jak z bajki, jak z powieści — ale czasami życie bywa dziwniejsze od najbujniejszej fantazyi.

A może ulegam złudzeniu—ale w tej chwili odczuwam, że pani mi jest zesłana, że taka była wola Boża — że to się stać *musiało*....

Z nią tylko i przy niej dokonać będziemy mogli pracy, którą trzeba podjąć; dzieła, które zamierzamy — ale o tem później.

Teraz wiem tylko, że pani jest Polką, że pragnie pani wrócić do Polski, i żyć dla niej — a ja mam ją do Polski zbliżyć.

Panna Dowiatt serdecznie uścisnęła mię za rękę.

— A więc dobrze — a więc pani się zgadza, jakże mię to cieszy... Zresztą i ja muszę się przyznać... miałam w tych dniach sen... widziałam

panią we śnie w ruiuach jakiegoś klasztoru, czy świątyni... zawołałaś mię po imieniu, schwyciła za rękę i wyprowadziła na szeroki zalane światłem pola — a tam był mój ojciec i błogosławił".

Od stóp do głów przeszedł mię dreszcz. Byłam zupełnie oszołomiona.

Pożegnałam się szybko.

Zapragnęłam za każdą cenę samotności.

Działy się ze mną i dokoła mnie rzeczy, o których istnieniu nigdy przecież nie wątpiłam, o których tylekroć słyszałam od zupełnie wiarogodnych świadków, ale gdy osobiście zetknęłam się z niemi, gdy sny i przeczucia sprawdzać się zaczęły i dla mnie realne przybierać kształty, ogarnął mię lęk, nieomal przerażenie.

Dokąd, Panie— dokąd prowadzą drogi twoje? — strwożone szeptało serce.

Majestat Twój nad Cherubinami, a zgłębisz przepaści, lecz czy nie łudzą zmysły nas, a nie uwodzi wrażliwa i na dreszcze, łakoma wyobraźnia...

Skądże na nas padł wybór? skądże ja? skądże my utwierdzeni być mamy właśnie nadzwyczajnymi znaki.

A jakże często anioł ciemności przybiera na się postać świetlistą, aby znęcić pychą słabe umysły i blaskiem nadzwyczajności zaślepić i tak już mało widzące oczy.

Cuda istnieją — ale nie są owocem szczęśliwego przypadku — lecz głębokiej pracy wewnętrznej, miłości i ofiary.

Tuman zwątpień, niby kurzu obłok podniósł się w duszy mojej, zeschłej, twardej jak opoka...

Nicość własna zadławiła...

Wypełzły myśli urągliwe i poczęły naigrawać się nad dziełem w tajniach serca zaledwie wymarzonem.

Śmiech złośliwy, przeciągły, usłyszałam w sobie. Próbowałam modlić się, ale usta poruszały się martwe, nie znajdowałam słów.

A Łuk marmurowy u progu Hyde Parku stał biało różowy, w ostatnich blaskach Zachodu, niby odwieczna brama kojących Pól Elizejskich.

Szept liści jesiennych zapraszał do wnętrza. Nad szmaragdowemi łąkami parku unosiła się lekka, błękitna mgła...

. . . . . .

(d. c. n.)

□□□□□□□□□□

Z ostatnich pieśni.

I.

Odbiegły wieszcze urojenia
W głuche wąwozy, ciemne jary,
Upajające sny z płomienia
Zmieniło życie w popiół szary...
Na niedostępnej wysoczyznie
Ostatnich marzeń płoną watry,
Choć w nie wciąż zimne biją wiatry,
I sennych wspomnień szum daleki
Trujące sercu niesie leki,
A taka słodych w tej truciznie,
Że chciałbym pić ją—całe wieki...
Wiem—gdy nadejdzie wiosna chłodna,
Wionie mi tchem szerokim w duszę—
Od tych ostatnich ognisk muszę
Odejść—i czarę spełnić do dna...
Z wiosennem słońcem—w serce moje
Błędnych motyli wtargną roje,
A gdy się skrzydeł ciemń rozpostrze,
Tam śmierć zatopi swoje ostrze.

II.

Ani mnie twarzą kuś czarowną,
Ani mnie pieśnią goń wędrowną...
Kwiat porzucony na cmentarnej
Ziemi—zamienia się w proch czarny,
I więdnie szybciej, ginie rychło—
Tam, kędy życie już ucichło,

Ani mnie ciągną twoje oczy,
Ani mnie zwabi śmiech uroczy,
W daleką teraz idę drogę,
A wrócić—choćbym chciał—nie mogę:
Droga, którą mam do przebycia
To już ostatni etap życia.

O młode serce bohatera
Niech cię twych fala snów opiera...
Temu, co stąpa w życia zmroczy
Nigdy nie zalśnią twoje oczy,
I jeśli czoło przed nim dumne
Schylisz —
uderzysz niem o trumnę.

T. Kończyc.

□□□□□□□□□□

Na progu Sahary.

(Dokończenie).

Powietrze w tej ciasnej, o nizkim pułapie kawiarni, stawało się wprost nie do oddychania; mały chłopczyna o pręgowanej jaskrawo gandurze, krążył między obecnymi, roznosząc blaszany kociołek z wodą, w której arabi kolejno zanurzali usta. Zmęczone tancerki poprzysiadały między widzami, owiewając się liśćmi palm, osadzonymi na długiej trzcinie, w kształcie chorągiewki. Na pół leżąc w ramionach tulącego ją ku sobie araba, młoda dziewczyna, dziecko nieledwie, wpatrywała się we mnie uparcie, z pod gęstej frendzli grzywki, spadającej aż na brwi. Ta grzywa zakrywająca czoło i ogromne, błyszczące w grubej obwódce antymonu oczy, czyniły ją podobną do dzikiego zwierzątka, oniemiałego na widok czegoś niezwykłego.

Wydobyłam się z ciasnego koła, na pół uduszona dymem tytoniu i piekielnym iście upałem i niby w orzeźwiającą kąpiel zanurzyłam się w ostudzone powietrze nocy.

Na ulicach i po pod murami domów, porozciągani na ziemi gracze, ciągnęli nieskończone partye domina i kości, przy świetle drgającego ogarka świecy. Z pod ciemnych okapów dobiegały gardlane rozmowy i namiętne, swarliwe wykrzykniki. Niepokojący oddech, gorącej nocy, biegł od tarasów nizkich domków...

W takt hałaśliwie brzęczącego fletu i tamburyna, w takt spoconych, kołyszących się w tańcu ciał, ziemia cała zdawała się dyszeć hymnem miłosnym na cześć przemożnego prawa odradzania się w nieskończoność...

Księżyc wypłynął z po za czarnych koron palm i bladą, senną swą jasnością, niby woalem białawej mgły, osrebrzył widnokrąg.

. . . . . .

5 Listopada.

Błądząc dziś między palmami Oazy, bezwiednie znalazłam się na płaskim cmentarzu, wysuniętym daleko po za wioskę. Słońce, niby olbrzymi purpurowy kwiat, kłoniło się za daleki w pożarach cały horyzont, rzucając gorące blaski na przeciwległą Akmar-Kaddu, po arabsku: góra o różowym policzku. Po dniu męki spalona na węgiel ziemia odpoczywała, wdychając lekki wiaterek biegnący od dalekich wydm, po za któremi przeczuwam, a raczej odgaduję pustynię.

Ani głosu ptaka, ani szmeru owadu wokoło!...

Coś z majestatu świątyni jest w tym wielkim spokoju i ciszy, który wraz z nieuchwytną gamą nieskończenie drobnych dźwięków, wywoływał nowy, nieznany dreszcz wrażeniowy, pełen słodyczy i ukojenia.

Otoczone nizkiem omurowaniem, zatknięte w ziemię spiczaste odłamki kamieni, cisnęły się gromadnie wokoło grobowca Marabuta, na którego białej kopułce, miłośnie modelowanej przez wiatry i pobożne ręce nieznanego artysty, skupiały się ostatnie promienie stygnącego słońca. U furtki, okryty strzępami brunatnego burnusa, ślepy żebrak pustymi otworami oczów, spoglądał w bezmiar horyzontów, szepcząc bezdźwięcznie modlitwę. U stóp jego bosych i pokrytych bliznami, leżał zwinięty w kłębek, kudłaty pies, podobny do porzuconego łachmana odzieży.

Ten prosty, filozoficznie w doskonałym stylu cmentarzyk, dostraja się do ogólnego tonu pustyni, gdzie człowiek nie jest więcej jak drobnym atomem, obok wszechwładnych Żywiołów. Białe, bez żadnych ozdób i napisów nieociosane kamienie, znaczą ilość głów śpiącego tutaj tłumu, otulonego złotym całunem Sahary. Te bezimienne kamienie rozrzucone bezładnie u progów Pustyni, wydały mi się najpoufniejszą emanacyą Islamu i mówiły mi o duszy tego narodu, żyjącego pod gorącem słońcem Afryki, z oczami pełnemi nieba, blasku i przestrzeni; o duszy tego narodu-dziecka, którego Tajemnica i Zwątpienie nie nęka, modlącego się słowami pokoju i poddania wyrokom Przeznaczenia; o duszy tych ludzi mądrych, zastępujących nietrwałość życia, wieczystą trwałością Rzeczy. Śpiący tam pod białą kopułką Marabut, ułożył się na śmiertelne swe łoże w ten sam sposób w jaki zasypiał co dnia: — wzniesionym palcem ręki zaświadczywszy o istnieniu Boga, twarzą obróciwszy się ku Mekce — bez jęków, bez zwątpień, bez łez...

Życie jest sztuką, złożoną z wielu trud-

nych i niepotrzebnych dodatków — śmierć aktem prostym i łatwym.

Kiedy po jasnych tych dniach wypoczynku, powrócę do codziennego mego życia, rozumieć będę wiele rzeczy, na które zamknięte miałam dotąd serce i oczy.

. . . . . .

Cecylia Trembińska.

□□□□□□□□□□

Wystawa Towarz. „Sztuka".

(Dokończenie).

Zacznijmy zatem od tych nielicznych już jej dawnych przedstawicieli: Aksentowicz ma tu trzy studya pastelowe, jak zawsze wytworne, subtelne i pełne wdzięku, ale nie należące bynajmniej do jego wybitniejszych prac; widzieliśmy też o wiele lepsze akwarele Fałata, niż te dwie, które artysta wystawia obecnie. Mehofer również dał drobną tylko, choć interesującą pracę przedstawiającą „Wnętrze domu miejskiego".

Są to właśnie ci trzej pozostali członkowie-założyciele „Sztuki". Dawnym też a świetnym jej członkiem jest Olga Boznańska, która podtrzymuje zanikający jej szlachetny ton.

Z pomiędzy pięciu, jak zawsze wysoce artystycznych prac Boznańskiej, specyalnie jeszcze wyróżnia się pełen charakteru autoportret artystki oraz subtelna podobizna malarza Jakimowicza.

Do bardzo artystycznie ujętych należą też studya i portrety Konrada Krzyżanowskiego, malowane śmiało i silnie, ale niezbyt sympatyczne wrażenie robiące przez umyślne potęgowanie brzydoty modeli.

Cechę tę posiada obecnie i Weiss, który był o wiele bardziej interesującym artystycznie w swych dawnych, szczerych pracach, jak naprzykład doskonały portret rodziców artysty. Obecnie znać pewne zmanierowanie na wzorach francuskich, co zaznacza się mniej szczerym stosunkiem artysty do natury i kolorytem przejaskrawionym, z silnem podznaczaniem fioletowych odcieni. Z krajobrazów Weissa najlepszym jest „Zima w Poroninie".

Powietrzne, świeże, swojskie pejzaże dał Kamocki, na którym znać jednak dotąd silnie suggiestyonujący wpływ profesora Stanisławskiego.

Nie wiem, czyim uczniem jest p. Talaga i wogóle po raz pierwszy mam sposobność oglądać jego prace; świadczą one, iż ma on duże poczucie natury, krajobrazy jego są pełne powietrza i słońca i bardzo dodatnio wyróżniają tego artystę od innych kolegów, świeżo do „Sztuki" zaproszonych.

O niektórych z tych „nowych" pomówić tu trzeba, choć nie należy to bynajmniej do miłego obowiązku. Trudno bowiem zrozumieć, jakim sposobem dostali się oni do „Sztuki", która do niedawna była poważnem stowarzyszeniem, zupełnie nieodpowiedniem jako teren do podobnych eksperymentów. Dziwactwa takie bowiem, mające na celu osiągnięcie szczytu nieudolności technicznej i wyjałowienie wszelkiej myśli i uczucia, są odbiciem pewnych zboczeń, które się zaznaczyły obecnie w sztuce Zachodu; różnica tylko jest ta, iż tam kubiści i inni „nowatorzy" wstępu do poważnych salonów nie mają, a produkcye swe wystawiają w specyalnie przez siebie wynajętych salach, gdzie publiczność może je podziwiać darmo, co też chętnie czyni w celu poprawienia sobie humoru. U nas jednak robi wprost przygnębiające wrażenie, gdy w „Sztuce", najpoważniejszem artystycznem stowarzyszeniu polskiem, miejsce Wyspiańskiego, Chełmońskiego i Stanisławskiego zajmują panowie: Eli Nadelman, Szamaj Mondszain, Jerzy Narkel i Gustaw Gwozdecki, którzy prześcigają się w nonsensach rysunkowych i malarskich.

Zaszczytne pierwsze miejsce zdobył tu jednak p. Nadelman, którego prace zarówno rysunkowe, jak i rzeźbiarskie są „dziwowiskiem, któremu trudno dać nazwisko".

Wśród poważnego działu rzeźby zaznaczyć należy prace obecnego prezesa „Sztuki" Ksawerego Dunikowskiego, które acz w bardzo indywidualną, szorstką formę ujęte, mają dużo siły i wyrazu, a szerokie ich płaszczyznowanie dobrze zastosowuje się do ich dekoracyjnych celów. Wyrazista i pełna ruchu jest też grupa Flauma „Ucieczka".

Nie sposób pisać tu o wszystkich poszczególnych pracach znajdujących się na wystawie „Sztuki", ograniczyć się trzeba do najlepszych i najgorszych, zaznaczając raz jeszcze ujemne i przykre wrażenie, jakie tak znaczna ilość tych „najgorszych" robi na do niedawna tak świetnej wystawie.

Z. Skorobohata-Stankiewicz.

□□□□□□□□□□

Z TEATRU.

Teatr Rozmaitości: St. Kozłowskiego „JENIEC NAPOLEONA", komedya historyczna w 3-ch aktach. — Teatr Mały: Hermana Bahra „MISTRZ", sztuka w 3 aktach. — Teatr w ogrodzie Saskim: A. Capusa i P. Vebera „BACZNOŚĆ" (En garde), lekka komedya w 3 aktach.

W tym roku Napoleoniady teatry nasze eksploatowały Napoleona bezlitośnie. „Napoleon i Józefina", „Szpieg Napoleona", „Madame Sans Gêne" i „Orlę" to chyba dosyć, nawet w kraju Francuzów północy.

Okazało się wszakże, że nigdy nie dosyć, że na dźwięk imienia tego, co hypnotyzowało praojców, ogół nasz zawsze jeszcze wyrywa się chętnie z szaroty bezbarwnych, karłowatych naszych czasów i zanurza się w wiry wielkiej epoki, w której Europa drżała w posadach i „wszechświat cały zdawał się tonąć w dymie i ogniu". Bieżymy w ramiona ery napoleońskiej niby w orzeźwiające nurty, w których można rozprężyć krępowane ramiona, odetchnąć w wolnych przestworzach, wyżyć się w przepotężnych falach uczuć, pulsujących w łonie tej wspaniałej epopei europejskiej.

Autor, czerpiący z tej skarbnicy temat do sztuki, ma z góry zapewnione ucho publiczności. Jakkolwiekbądź, czy to w pantoflach, czy z szpadą przy boku, czy w scenie z eks-praczką, komerażach miłosnych z żoną, czy w obozie, Napoleon zaciekawia zawsze, bez względu czy to Napoleon Wiktoryna Sardou, czy Bahra, czy Shaw'a lub Nowaczyńskiego. Chociaż przeto nie oczekiwaliśmy, by autor „Reduty" ujął i oświetlił postać małego korsykanina z oryginalnego punktu widzenia, przedstawił go w samoistnej kreacyi psychologicznej, dał nam swego Bonapartego. — „Jeniec Napoleona" doznał sympatycznego przyjęcia.

Metoda pisarska Scribe'go, której hołduje Kozłowski, wyklucza pełnokrwistą, z pokładów bujnej wrażliwości i uczuciowości płynącą twórczość, zamyka się przed szekspirowską, żywiołową wybuchowością, przed potężnem napięciem strun dramatycznych, nie zna grozy, gromu, wstrząśnień, ni krzyku serc rozdartych. Wsłuchana jeszcze w zasadniczy ton, podany przez klasyków francuskich, trzyma się w obrębie konwencyonalizmu, zalecając autorowi „intrygę" zaciekawiającą, misterne prowadzenie nici fabuły i wdzięk stylistyczny. Osnowa sztuki tej szkoły i piękna, zewnętrzna sztuka, w jaką oblekano papierowe postacie, zastępowały wyrazistość ich konturów i z głębin duszy wyrwane akordy. Nie było to życie, lecz literatura.

Wiele wdzięku tej literatury tchnął Kozłowski w swego „Jeńca".

Prawda, że nie wzruszamy się ujęciem przydybanego w Berlinie skazańca politycznego Langeron'a, że nic a nic nie obchodzi nas aresztowanie grafa Hetzfelda, że nawet nie przejmujemy się lękiem Karoliny o los ukochanego, nie niesiemy z nią prośby do Napoleona o zdjęcie zeń wyroku. Prawda, że próżno czekamy odgłosu bitwy pod Jeną, co dałoby nam wrażenie tego momentu historycznego, że autor nie dopełnił obowiązku względem podjętego tematu a wierszem często niewybrednym razi nasze ucho, nie mniej jednak nęcą nas złocone obrazki z salonu szambelana Korczaka. Dzieją się tam rzeczy miłe, zaperfumowane delikatną, staroświecką esencyą.

Więc grucha stary ambasador austryacki z starą panią Adelą, wzdychając za dawnym majem życia, a młody Jerzy Korczak rwie pęta prusaczyzny, wyciąga ramiona do wschodzącego nad Berlinem słońca, do boga wojny. Jesienna liryka starej panny wywołuje uśmiech sympatyi, a animusz i rezon malca— poklask.

Wreszcie, w gabinecie pałacowym ukazuje się nam zwycięzca z pod Jeny i — ulega pod dwukrotnym szturmem niewieścim, zdobywa się na wspaniałomyślność. Wszystko to składa się na szereg barwnych, wabiących oko malatur na porcelanie.

Inscenizacya i wykonanie „Jeńca Napoleona" podniosły niezmiernie wrażenie. Ujrzeliśmy nareszcie znowu starą gwardyę artystów, aby pożałować, że tak rzadko spotyka nas ta przyjemność. Bo przyjemnością było śledzić skończoną grę pani Marcello i Lüdowej oraz Rapackiego.

Czy p. Szymański był najlepszym Napoleonem, jakiego widzieliśmy, to kwestya otwarta. Bądź jak bądź wywiązał się z trudnego zadania zaszczytnie. W roli szlachetnego ks. Dalborga, p. Janusz, ujawnił doskonały ton, gest, sentyment i łezkę. Pani Larys-Pawińska ucharakteryzowana i ubrana stylowo i pięknie, dała wdzięczny acz trochę blady portrecik kwiatka salonowego, a p. Szylinżanka jako Jerzy uderzyła dobrze w ton zuchowaty. Lecz jakże uwierzyć, by w chłopcu, dziwnie przypominającym dziewczynkę, budził się duch rycerski?

Okaz zapomnianej twórczości Scribe'go dał nam p. Zalewski na scenie Teatru Małego, lecz „Walka kobiet", niegdyś z zachwytem przyjmowana, nie długo gościła przy ul. Bielańskiej. Repertuar Teatru Małego przerzuca się w szybkich a dziwacznych skokach z jednej niwy na drugą, czerpie raz z tej raz z owej biblioteki. Utrzymał się tylko dłużej na afiszu „Mistrz" Hermana Bahra, jako rzecz nietylko trafiająca w sedno smaku dzisiejszych, lecz dzięki pewnej oryginalności, jaka cechuje tego wiedeńskiego komedyopisarza pod względem psychologicznym — bardzo zajmująca.

Wynurza się z „Mistrza" jedno z tych zagadnień, które stanowią zwykle pożądany temat do konwersacyi i sporów w salonach, wynurza się teza.

Autor twierdzi, że kobieta o istotnie kobiecej kompleksyi duchowej, mająca serce, nie może nie odsunąć się od mężczyzny oschłego, zimnego, który idąc przez zapory życiowe z busolą rozsądku, ją samą uważa tylko za współpracownicę, za pionka na swej szachownicy. Pielęgnuje ona chorych w zakładzie mężowskim gorliwie, ale okazuje się że nie z powołania, jeno w cichej nadziei, że tym sposobem trafi do opancerzonego serca męża, wykrzesze z niego ciepły płomień uczucia.

Tymczasem nie. Doktór ceni jej usługi wysoko, ale nie ma dla niej ciepłego słowa, spojrzenia, pieszczoty, nie umie być kochankiem lirycznym. Ogłodzone jej serce przeto zbliża się do ich sąsiada, będącego przeciwstawieniem silnego „Mistrza". Gdy stosunek ten wychodzi na jaw, lekarz, który sam nie jest wcale bez zarzutu, przebacza jej, milczeniem ubija sprawę, przechodzi nad nią do porządku dziennego. Tłumiąc w sobie ból, nie szaleje, nie gubi się w wyrzutach, w planach zemsty. Kobieta zaś widzi w tej sile tylko — brak miłości. Była mu potrzebną jako pielęgniarka, ale nigdy jako kobieca towarzyszka życia. A ona pragnie wpleść się w dni mężczyzny powojem czy różą wonną, stać się współtowarzyszką jego życia uczuciowego, ogrzać się przy sercu i — oddać skarby swego serca. Rzuca przeto „mistrza" i idzie tam, gdzie rozkwitnąć może jej zgnębiona kobiecość.

W zwycięzkim swym przez życie pochodzie „mistrz" odniósł porażkę bolesną. Za to, że bez słowa, wbrew krzykliwej opinii filistrów miasteczkowych sprawę tę uznał za pogrzebaną, żona opuszcza go, poczynając nienawidzieć. A asystent jego, lekarz japoński, pouczał go, że „dobrze jest szaleć", a świat jest turfem, na którym rozgrywa się wyścig namiętności.

Ów dr. Kokoro nie jest. jakby się zdawało, jedynie po to aż z Japonii przez Bahra sprowadzonym, by wzbogacić sztukę o egzotyczną figurę i posłużyć za *repoussoir* do do mistrza Kajetana. Będąc tłem kontrastującem postać chłodnego *self-made-man'a* oraz za autora przemawiającym rezonerem, ma on w sztuce jeszcze inne przeznaczenie: pozwala autorowi przeciwstawić maksymy mistrza, z gruntu spółczesnej cywilizacyi europejskiej wyrosłe, azyatyckiemu światopoglądowi, a więc postawić tezę na szerokim podkładzie ideowym, uwypuklić filozofię życiową europejczyka i — napiętnować. A więc zarzut, jaki mógłby spotkać autora, że wprowadził tę figurę li tylko dla efektu — upada.

Dr. Kokoro gra w komedyi rolę podrzędną, ale p. Jaracz potrafił mocą talentu i inwencyi aktorskiej wysunąć ją na pierwszy plan tak, że japończyk bodaj jeden tylko zapisuje się trwale na karcie naszej pamięciowej, pogrążywszy w cieniu całą galeryę europejczyków w tej doskonałej komedyi.

Inaczaj przedstawia się sprawa małżeńska w farsie w teatrze Letnim: „Baczność"

Gdzież ja to już widziałem?... Pytanie takie prześladuje nas namolnie jak mucha w toku tej zaprawdę lekkiej a bardzo paryskiej komedyi, sfabrykowanej do spółki przez Alfreda Capusa z autorem „Bębna". Mieszanka literatury i farsy daje napój, nie mający z literaturą francuską nic wspólnego, ale przyjemny dla paryżan po obiedzie. Nazwa jest nam nie znaną, ale napój sam wcale nie obcy, bo pod coraz to inną etykietą szynkują go w nadsekwańskich „*Bouffes'ach i — plus cela change, plus c'est la même chose.*

Więc chociaż kto nie zobaczy „Baczności", może sobie snadnie wyobrazić, że był na tej komedyi, zwłaszcza, że i tak nie będzie umiał opowiedzieć w domu dlaczego pan Blancour nagle popadł w paroksyzm zazdrości, zmienił swój system małżeński; a nikt nie będzie pytał dlaczego jego żona — tym razem wyjątkowo i czysto wypadkiem — nie zdradziła go z dzielnym fechtmistrzem, panem le Hercheur. Fakt ten wprawdzie sam przez się jest w lekkiej komedyi bulwarowej zdumiewającym, bo w tej literaturze zawsze musi ktoś kogoś zdradzać, lecz — cóż nas to wszystko obchodzi? Chociażby fechtmistrz rozbił to stadło małżeńskie końcem szpady lub wąsa, nikt się nie popłacze, jak nikt nie błogosławi wypadku, iż łaskawie czuwał tym razem nad cnotą Germaine'y. Bóg z nią!

Spółka autorska udaje, że chodzi tu o losy tego związku małżeńskiego, udaje nawet zręcznie, ze posługuje się do fabrykacyi psychologią, ale nie pozwalamy brać się na fundusz, wiedząc, że główną tego napoju przynętą jest przyprawa i etykieta.

A zatem floret. W Paryżu, gdzie fechtunek zdobył sobie honorowe prawa obywatelskie, niejeden widz wcieli się w bohatera lub pana Blancour, wyobrażać sobie będzie żywo, co za rozprawa rozgrywa się za kulisami między dwoma championami: francuskim, i włoskim, będzie wznosił modły o zwycięstwo dla francuza, ale — cóż nas to obchodzi?

Obchodzi nas tylko pan Fertner, który nie spoczywając na wawrzynach czyli nie popadając w rutynę i szablon, stworzył oryginalną postać pana le Hercheur, spokojnym, angielskim komizmem mocno zabarwiwszy swą kreacyę. Szczęśliwy fechtmistrz, a nieszczęśliwy amant jest istotnie pociesznym w swej głupkowatości. A dwie inne postacie potrzebne do trójkątu małżeńskiego: p. Gasiński i p. Leszczyńska sekundują mu wybornie. Komu to nie wystarcza jeszcze niech przygląda się pp. Renard, Bogorskiej i Walewskiej i ich tualetom.

Maciej Wierzbiński.

□□□□□□□□□□

Z życia Stowarzyszeń.

W sekcyi do spraw kobiecych Tow. Kultury polskiej p. Alicya Szamota na temat: „Zapomniane", dała wspomnienie koleżeńskie o dwu autorkach naszych — Ludwice Godlewskiej i Maryi Komornickiej, których utwory przed laty dziesięciu zjednały sobie zasłużone powodzenie.

Charakterystykę obu tych utalentowanych pisarek ujęła prelegentka słowem barwnem i z dobrą obserwacyą momentów poszczególnych wartości ich utworów, ku przypomnieniu dzisiejszemu ogółowi czytelników tych dwu przedwcześnie zapomnianych.

Przypomnienie to należało się niewątpliwie tak autorce „Biesów" jak i „Dobranych par", acz, zdaniem mojem, powieści Exterusa-Godlewskiej należą do dziś dnia do poczytnych ze słusznej racyi swych wartości nieprzemijających. Obecne zaś zbiorowe wydanie pism tej autorki, wzbogacone niedrukowaną dotąd powieścią „Adam", budzi już szerokie zainteresowanie w kołach zwolenników talentu Ludwiki Godlewskiej.

Niewykończony tom pierwszy tej powieści, której spiritus movens była szlachetna postać Maryana Bohusza, znajduje swe uzupełnienie w przedmowie do tego pośmiertnego wydania, dokonanej przez M. Cz. Przewóską i Zygmunta Wasilewskiego, talent zaś Exterusa w „Adamie" wykazuje nowe tony i barwy wewnętrznych przeżyć duchowych autorki.

O istnieniu tego nieznanego utworu Godlewskiej nie wspomniała tu p. Szamota, odkładając swój sąd o powieści „Adam" do zapoznania się z wydaniem pośmiertnem, ku uzupełnieniu w drukowanem słowie swego wspomnienia o „Zapomnianych".

Autorce „Staszki" i „Biesów" przyznała trafnie prelegentka wartości nieprzemijające talentu niepowszedniego, acz z racyi lotów w sfery, ponad szarzyzną dnia zwykłego wybiegających ku wyżom samotności ducha, targanemi rozdźwiękami ziemi, pisma Maryi Komornickiej nie miały i mieć nie będą szerokiej poczytności.

Tak ze strony organizatorek odczytu, jak i samej prelegentki, również powieściopisarki z obozu naszych najmłodszych, to wspomnienie, należne ze wszech miar działalności pi-

sarskiej Godlewskiej i Komornickiej było szlachetnym aktem koleżeństwa.

— — — — — — — — — — —

Publiczne Wykłady Filozoficzne w Polskiem Tow. Psychologicznem, odbywające się codziennie (prócz czwartku) przy współudziale nowego zastępu naszych młodych sił naukowych, cieszą się już w tej pierwszej seryi całkowicie zasłużonem powodzeniem, budząc szerokie zainteresowanie tym nowym przypływem sił nowych, dzielnych, a naukowo dobrze wyszkolonych, do kadr nauki polskiej.

Pozostawiając sprawozdanie o tych wykładach do ukończenia się sesyi tegorocznej, wymienimy tu na razie nazwiska prelegentów, doktorów filozofii wszechnic zagranicznych, oraz tematy ich świetnych konferencyi:

Dr. fil. Władysław Tatarkiewicz mówiąc na temat „O symbolizmie filozoficznym", traktował takie zagadnienia kierunków myśli naukowej ostatniej, jak Krytyka nauki w współczesnej filozofii francuskiej. (Bergsonizm). Intuitywizm w nauce. Rehabilitacya naturalnego poznania. Perspektywy metafizyczne, stając na stanowisku najnowszych postulatów wiedzy, wybiegającej już dziś daleko po za doktryneryzm szkół dawniejszych.

Dr. fil. Tadeusz Kotarbiński wykładał „O utylitaryzmie etycznym", traktując takie zagadnienia jak: Pojęcie obowiązku, Sprawiedliwość, Problem wolności woli.

Dr. fil. Floryan Znaniecki, tłomacz polski „Ewolucyi twórczej" Bergsona wykładał z zakresu teoryi nauk humanistycznych.

Dr. fil. Feliks Kierski: Z dziedziny logiki i teoryi poznania.

Jest wielką zasługą kierowników „Przeglądu filozoficznego" zgrupowanie przy Tow. Psychologicznem tych sił młodych, zaznaczających się niepospolicie w przygotowaniu naukowem, a wnoszących nowy, szeroki oddech wszechświatowy w sfery nauki polskiej.

P.

□□□□□□□□□□

Ze stow. równouprawn.

W końcu zeszłego miesiąca odbyły się w Polskiem Stow. Równouprawnienia dwa niezmiernie ciekawe odczyty: Mec. A. Kostro „O dochodzeniu ojcostwa" i p. St. Pyrowicza „O kwestyi Bałkańskiej".

Mecenas Kostro referował zebranym świeżo uchwalone przez parlament francuski prawo, pozwalające dziecku nieślubnemu dochodzić ojcostwa.

Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z tej różnicy, jaka zachodzi między t. zw. alimentami a ojcostwem. Otóż prawo do alimentów przyznawano nieraz nieślubnemu dziecku od domniemanego ojca, nie stwierdzano jednak prawnie faktu, iż jest on ojcem. Obecnie to właśnie będzie dozwolonem. Ustawa jednak jest dotąd nie jasna. Nie daje np. prawa do nazwiska, pod pozorem tej kazuistyki prawnej, że dochodzić może tylko osobnik już ochrzczony i zapisany — zatem już nazwisko posiadający, daje następnie prawo tylko do jednej trzeciej spadku. Dla kobiety, matki nieślubnej, postawiono jako warunki dochodzenia ojcostwa — istnienie dowodów, jak obietnica małżeństwa, stwierdzenie pożycia i t. p.

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusya na temat porównania nowego prawa francuskiego z kodeksem cywilnym Królestwa Polskiego i kodeksem rosyjskim, oraz nad sprawą, wiecznie żywą, ważną i nierozstrzygniętą — pogodzenia moralności i jedności rodziny ze sprawiedliwością i moralnością społeczną. W zakończeniu zebrania powzięto następującą uchwałę:

1) Polskie Stow. Równouprawnienia uznaje prawo o dochodzeniu ojcostwa za krok naprzód w rozwoju moralności i postępu.

2) Widząc w nowo-uchwalonem prawie francuskiem pewne braki, Stowarzyszenie postara się o dopełnienie ich w przygotowanym przez siebie projekcie reformy kodeksu.

— — — — — — — — — — —

W odczycie swym o kwestyi bałkańskiej zilustrował znany polityk i publicysta, p. St. Pyrowicz, cały szereg faktów historycznych, od czasów najdawniejszych aż do przedwojennych przygotowań państw słowiańskich na Bałkanach, dał obraz obecnego terenu wojny i akcyi wojennej, oraz cały szereg kwestyi „aktualnych", zmiennych ciągle, lecz doniosłych dla spraw przyszłości.

Prelegenta oklaskiwano gorąco i na wstępie powitano owacyjnie, jako jednego z uczniów Szkoły Głównej w dniach jej jubileuszu.

— — — — — — — — — — —

W pierwszą niedzielę b. m. odbył się w Stowarzyszeniu raut członkowski, z bogatym programem artystyczno-literackim, w wykonaniu którego wzięły udział pp.: Borkowska (deklamacya), Hanna Bystrzyńska (śpiew), Gabryela Jabłońska (skrzypce), Wanda Nowacka (śpiew), Wanda Zielińska (fortepian), oraz p. Bolesław Szczęsny-Herbaczewski, który odczytał fragment nagrodzonego na konkursie poznańskim dramatu: „A konwalje gdy zakwitną".

Prace Stowarzyszenia w r. b. rozwijają się, prowadzone z energią i otoczone ogólną sympatyą i poparciem, tym dziwniejszym objawem staje się fakt nieustannej, zaciętej krytyki Stowarzyszenia przez „Ster".

W naszych stosunkach dzieją się nieraz rzeczy dość niezrozumiałe, przyzna chyba każdy iż do tej kategoryi należy postępowanie pisma, głoszącego się urbi et orbi „organem równouprawnienia kobiet polskich", a poświęcającego całe szpalty krytykowaniu każdego kroku Stowarzyszenia, ideowo chyba tak „Sterowi" jak związkowi równouprawnienia bliskiego.

N. J.

Z książek i wydawnictw.

Wyszedł z druku № 3 „Echa Literacko-Artystycznego", zawierający zapowiedź na rok przyszły. Do najciekawszych utworów po noworocznych należą: powieść Augustynowicza „Wiosna", mająca zobrazować życie młodzieży polskiej szkoły średniej; nieznane studyum Cypryana Norwida: „Piast i jego rewolucya" ze wstępem Miriama, nowele: Reymonta, Lemańskiego, Dąbrowskiego, Wierzbińskiego, Rabskiej, pozatem pismo zapowiada ciekawe artykuły społeczne, literackie i artystyczne poezye i sprawozdania.

Ukazała się nowa książka znanej autorki francuskiej literatury dziecinnej Anny Montgommery „Jur", w tłómaczeniu Celiny Kuszerówny, dziwnie subtelna i smutna historya chłopca psotnika, który w głębi duszy dziecięcej kryje skarb uczucia, dobroci i powagi, zalety, które najbliższym odsłania dopiero straszliwy wypadek i śmierć dziecka.

Tłómaczenie b. wytworne i artystyczna okładka czynią książkę miłym podarkiem dla młodzieży.

N. J.

□□□□□□□□□□

Nowości Gwiazdkowe.

Wydawnictwa Gebethnera i Wolffa.

„PRZYPADKI ROBINSONA KRUZOE", opracował Władysław Ludwik Anczyc. Wydanie dziesiąte z 10 rycinami i licznymi drzeworytami w tekście. Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena karton rb. 1.

Półtora wieku upłynęło od chwili, gdy utalentowane pióro Daniela Defoe skreśliło ten utwór, drugie tyle przeminie, a Robinson zawsze stanowić będzie jedną z najulubieńszych, najbardziej zajmujących i najlepszych książek dla młodzieży. Nowe, dziesiąte wydanie nieśmiertelnego „Robinsona", w znakomitem opracowaniu autora „Tyrteusza", Wł. L. Anczyca opracowaniu, bodaj że najlepszem w literaturze europejskiej, ozdobione zostało 10 rycinami oraz licznymi drzeworytami w tekście.

Zofia Urbanowska: „CUDZOZIEMIEC". Opowiadanie przez autorkę „Księżniczki". z 10 rysunkami. Wydanie nowe. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków, G. Gebethner i Spółka. Str. 255. Cena opr. w karton rb. 1.60, w ozd. opr. rb. 2.

Opowiadanie niniejsze z przyczyn od autorki niezależnych wyszło przed laty pod innym tytułem: „Wojna w czasie pokoju". Obecnie właściwy tytuł został przywrócony. Treścią „Cudzoziemca" jest konflikt między poczuciem obowiązku patryotycznego a rozkwitającem w sercu młodego dziewczęcia uczuciem dla „cudzoziemca". Książka nadaje się, jako podarunek gwiazdkowy, dla dorastającej młodzieży.

Jadwiga Warnkówna: „WŁADZIO NAD MORZEM". Opowiadanie dla dzieci od lat ośmiu; z 6-ciu rysunkami St. Sawiczewskiego. Wydanie nowe. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. Cena w kartonie rb. 1.—.

Pobyt wakacyjny w Połądze jest tematem ukazującego się obecnie w nowem wydaniu opowiadania p. Warnkówny. Autorka wplata zręcznie w opowieść o przygodach Władzia i jego towarzyszy legendy, dotyczące przeszłości Litwy i Żmudzi. Książkę zdobią staranne rysunki Stanisława Sawiczewskiego.

Marya Weryho: „I JA JUŻ CZYTAM", 50 powiastek dla małych dzieci. Wydanie piąte, z rysunkami. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. Cena rb. 1.—.

Powiastki znanej autorki mają już ustaloną sławę w literaturze dziecinnej. Pisane zajmująco i barwnie, zawierają niejedną myśl głębszą i pouczającą. „I ja już czytam" przeznaczone jest dla dzieci, które same zaczynają czytać, po ukończeniu elementarza.

Bronisława Włodkówna: „JULCIA", powieść dla młodzieży; z 8-miu ilustracyami Zygmunta Badowskiego. Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena w kartonie rb. 1.30.

Utalentowana autorka „Orlińskich" poświęciła tym razem pióro swoje powieści dla młodzieży. „Jul-

cia" — to dzieje dziewczynki z ludu, dzielnie przebijającej się przez życie, pomimo licznych przeszkód i trudności. Powieść cechuje gorące rozumienie młodego serca, szczere odczucie wsi polskiej i życia wiejskiego. „Julcia" stanowi lekturę odpowiednią dla dziewczynek w wieku 8 — 12 lat.

Eugenia Żmijewska: „JUTRO". Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków, G. Gebethner i Spółka. Str. 392. Cena rb. 1.80 w kartonie rb. 2.

Najnowszą powieść utalentowanej autorki przeczytają z zajęciem wszyscy, ale nadaje się ona specyalnie na podarunek gwiazdkowy dla dorastających panienek. Bohaterka, bardzo wiele mniemająca o sobie, nie dość jakoby ceniona w najbliższem otoczeniu, w walce życia, w zetknięciu się z różnymi ludźmi, przekonywa się o swoich błędach i w pracy dla dobra społecznego znajduje rozwiązanie i cel swego młodego życia, w którem spokojnej radości ustępuje miejsca zniechęcenie. Ta zmiana dokonywa się pod wpływem nieszczęść, które spadają na bohaterkę, śmierci niedocenionej a uwielbiającej ją matki, choroby ojca oraz pod wpływem dwóch starszych kobiet dzielnego serca, których życie jest przykładem samozaparcia się i poświęcenia. — Okładka ilustracyjna i portret bohaterki, rysowany przez Zygmunta Badowskiego, nadaje tej powieści cechę upominku gwiazdkowego, ładnego i pożytecznego.

Wspaniałe podarki

POLECA KSIĘGARNIA

M. ARCTA

w Warszawie, Nowy-Świat 53.

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU z 230 wielkiemi rycinami rysunku **Gustawa Doré**.
2 tomy w opr. ozdobnej Rb. 19.—

PISMO ŚWIĘTE z **1000** ilustracji widoków, pomników i zabytków świata biblijnego, 3 tomy w opr. ozdobnej Rb. 10.—

NOWY TESTAMENT z 75 dużemi rycinami **Gustawa Doré** w ozdobn. oprawie Rb. 6.—

NOWY TESTAMENT W OBRAZACH 75 ilustracji **Gustawa Doré** w ozdobnej oprawie Rb. 4.—

NOWY TESTAMENT z 180 rys. widoków, pomników, w ozdobnej opr. Rb. 3.30

Książki do nabożeństwa:

U STÓP KRZYŻA ŚWIĘTEGO. Wydanie b. ozdobne z marginesami artyst. iluminowanemi. W opr. skórkowych rb. 4.—do Rb. 8.—

U STÓP KRZYŻA ŚWIĘTEGO. Wydanie skromne, w formacie wązkim, kieszonkowym. W oprawie od Rb. 1.20 do Rb. 4.—

WESTCHNIENIE DO BOGA. Książeczka miniatur., wyd. ozd. W opr. od 90 kop. do rb. 3.—

RÓŻANIEC na cześć N. Panny Maryi Wyd. wykwintne z 16 kolor. ryc. tajemnic, w opr. ozd. Rb. 1.—

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE. Dla mł. kat. W opr. 80 k. do Rb. 2.

Katalogi i prospekty na żądanie bezpłatnie. | **Wysyłka pocztą (i za zaliczeniem) szybko i dokładnie**

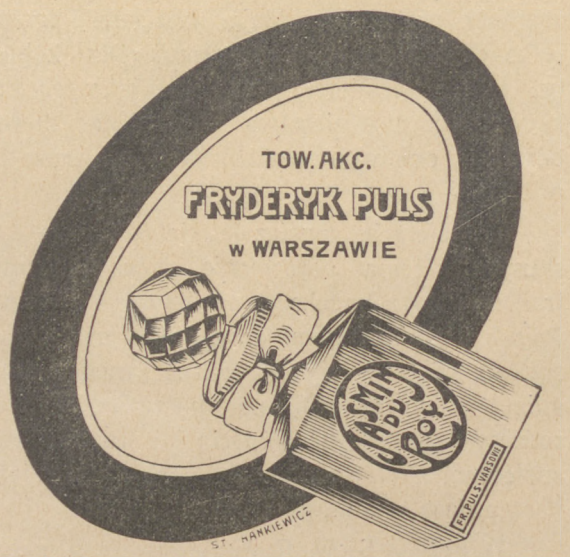

Wieczór współdzielczości.

Wieczór poświęcony rozwojowi współdzielczości, odbył się w d. 9 b. m. w Polskiem Stow. równouprawnienia.

Pragnąc zaznajomić członkinie ze sprawą kooperatyw z techniką ich rozwoju, oraz status quo dzisiejszem, urządziło Stowarzyszenie zbiorowe referaty specyalistów w zakresie zrzeszeń współdzielczych.

Pierwsza zabrała głos p. Zofia Bielicka, przewodnicząca „Samopomocy", opisała referentka początek tego sklepu współdzielczego w zakresie galanteryi i norymberszczyzny, usiłowania członków, ciągłą walkę z trudnościami technicznemi i największą przeszkodą — brakiem dostatecznego poparcia i zainteresowania ze strony społeczeństwa.

Obecnie dopiero, pod wpływem wzmożonego poczucia potrzeby solidarności i rozwijania polskiego handlu, zwiększyła się frekwencya sklepu „Samopomocy" i liczba udziałowców. Sklep zaopatrzony jest w galanteryę norymberską oraz towary łokciowe, mieści się w dogodnym punkcie miasta, przy ul. Foksal № 18 i rozwija się doskonale.

P. Bielicka zakończyła wezwaniem obecnych do jaknajliczniejszego zapisywania się na udziały 10 rublowe, dające już dziś dobrą dywidendę.

Następnie zabrał głos p. Wincenty Sikorski, członek zarządu Stow. „Merkury".

Z ogromną swadą i siłą p. Sikorski skreślił porównanie rozwoju kooperatyw angielskich, francuskich i niemieckich z naszą współdzielczością, zarysował dalej perspektywę przyszłości, w której kooperatywa polska mogłaby stać się jednym z najważniejszych czynników gospodarczych w kraju, mieć własne, specyalne źródła dostaw i wytwórczości, obejmujące całokształt potrzeb, być siłą regulującą interesy ekonomiczno-społeczne, p. Sikorski wzywał gorąco do stworzenia takiej kooperatywy przez angażowanie do udziału szerokich mas kobiecych.

W dyskusyi zabierali w dalszym ciągu głos pp. Z. Bielicka, N. Jastrzębska i W. Jędrzejowski — poczem uchwalono przez głosowanie rezolucyę popierania kooperatywy polskiej, przez utrzymywanie z nią ciągłego kontaktu, oraz angażowanie do udziału w niej kobiet tak ze sfer inteligentnych, jak rękodzielniczek i robotnic. *N. J.*

Polityka daleka i blizka.

Wojna narazie przerwana.

Po szeregu zwycięstw, po krwawem, drogo okupionem wzięciu Salonik, państwa bałkańskie zgodziły się na zawieszenie broni, które bez żadnej wątpliwości będzie tylko wstępem do rokowań pokojowych. Jedynie Grecya nie podpisała dotąd rozejmu, stając w odosobnieniu od związku słowiańskiego, nie przedsiębierze jednak żadnych energiczniejszych kroków wojennych. W najbliższych tygodniach zebrać się ma w Londynie konferencya ambasadorów, gdzie omawiane będą sprawy półwyspu bałkańskiego.

Brzmi jeszcze groźbą wojenną zatarg serbsko-austryacki, przypomina jednak dotąd przysłowiowe „strachy na lachy", poseł austryacki w Białogrodzie doręcza ciągle rządowi jakieś groźne noty, obydwa państwa straszą się wzajem przygotowaniami wojennemi i obietnicami nieustąpienia od swych żądań, lecz w rezultacie sprawa przewleka się i możliwe jest, że zostanie załatwiona pokojowo.

Sprawa wyborów warszawskich znalazła się w specyalnie do niej wyznaczonej komisyi Dumy, w komisyi tej polacy wzięli udział tylko jako goście, z głosem doradczym, z tego też tytułu przemawiali posłowie: Harusewicz i Święcicki, wyjaśniając, że do Królestwa zastosowano błędnie przepisy ordynacyi wyborczej z 16 kwietnia 1907 roku. Podług ogłoszonych dawniej i dotąd nieodwołanych instrukcyi, prawyborcy w Królestwie wciągani być winni na listy wyborcze bez osobistego meldowania swych praw: Wobec tego Duma państwowa jest w prawie i obowiązku zniesienia wyborów od początku, t. j. od chwili układania list prawyborców. Komisya po długiej dyskusyi przychyliła się do tego zdania i uchwaliła skasowanie wyborów warszawskich.

Decyzya ta podlegnie jeszcze głosowaniu 8 sekcyi, t. zw. rugów poselskich, wydaje się prawie pewnem, że sekcya przychyli się do zdania komisyi. *N. J.*

Ruch kobiecy zagranicą.

W ostatnich dniach zeszłego miesiąca odbył się w Londynie pierwszy kongres Mię-

Hygiena twarzy i pielęgnowanie jej wdzięku!!

„MASCORRIDE" PŁYNNY AUTOMASAŻ!

Pochlebne opinje licznej i wykwintnej klijenteli.

Tow. Akc. S.-Petersb. Laboratoryum Chemicznego
(założonego w 1860 roku)

Oddział w Warszawie, Graniczna 15.

Dozwolony przez Petersburski Urząd Lekarski za Nr. 10420.

Usuwa zmarszczki, ściąga rozszerzone pory skóry, wzmacnia tkanki mięśniowe, odmładza cerę i kształt szyi, podbródka i karku. Stwarza on wdzięk, piękność i sprężystość konturów oraz matowo białą, delikatną cerę. „MASCORRIDE" jest również środkiem nieporównanym dla **pielęgnowania ciała i biustu.**

dzynarodowej Ligi Męskiej praw wyborczych kobiet.

Liga ta jest faktem wielkiej doniosłości, jeżeli bowiem na całej kuli ziemskiej zawiązują się stowarzyszenia kobiece, to jest to w każdym razie działalność w interesie własnym, gdy jednak powstaje i w przeciągu dwóch lat staje się międzynarodowem, stowarzyszenie mężczyzn, biorących sobie za cel uzyskanie równouprawnienia, jest to najlepszym dowodem iż cel ten staje się interesem wspólnym i sprawą społeczną. Podczas obrad kongresu zabierali głos przedstawiciele: Francyi, Anglii, Niemiec, Szwecyi, Holandyi, Węgier, Ameryki i Australii.

Po długich dyskusyach i obradach, kongres ogłosił następujące rezolucye:

1) Zależność i podległość prawna, ekonomiczna i polityczna kobiety jest notorycznem złem dla rozwoju rasy, ona to bowiem jest jedną z głównych przyczyn prostytucyi, należy więc dla skasowania tej plagi, dążyć do zrównania praw obojga ludzi.

2) Kobieta równouprawniona, wbrew tak niestety rozpowszechnionemu mniemaniu, nie zatraca zalet żony i matki, strażniczki rodziny, dowodem tego Australia, kraj najlepszych statystyk, gdzie cyfry dowiodły, iż od czasu równouprawnienia kobiet i wzięcia przez nie udziału w rządach kraju, śmiertelność dzieci spadła do minimum, w interesie więc rozwoju rodziny leży danie praw kobiecie, żonie i matce.

3) W sprawie polityki kraju i obrony krajowej, kobiety stoją na wysokości zadania, z natury swej będąc stronniczkami pokoju, dążą do załatwiania zatargów międzynarodowych drogą sądów międzynarodowych, w razie jednak potrzeby obrony kraju, dawały zawsze dowody męztwa i rozumu, ostatnio członkinie parlamentu australijskiego zażądały i otrzymały kredyty na armię i marynarkę, zapewnić mające bezpieczeństwo krajowi i w tym więc najwyższym interesie kraju dążyć trzeba do udziału kobiet w rządach.

4) Kobieta nieuświadomiona i nierównouprawniona będzie zawsze, masowo obniżać wartość pracy, przyjmując równą pracę za mniejsze wynagrodzenie. Porównanie statystyk dowodzi, że w krajach Europy, oraz w Stanach Ameryki i Australii, w których kobiety zyskały prawa wyborcze, choćby tylko w samorządzie, wszędzie nastąpiło znaczne polepszenie w sprawie równouprawnienia płac. W imię więc interesów ekonomicznych i niepodrywania bytu mężczyzn, ojców rodzin, dążyć trzeba najusilniej do praw wyborczych kobiet.

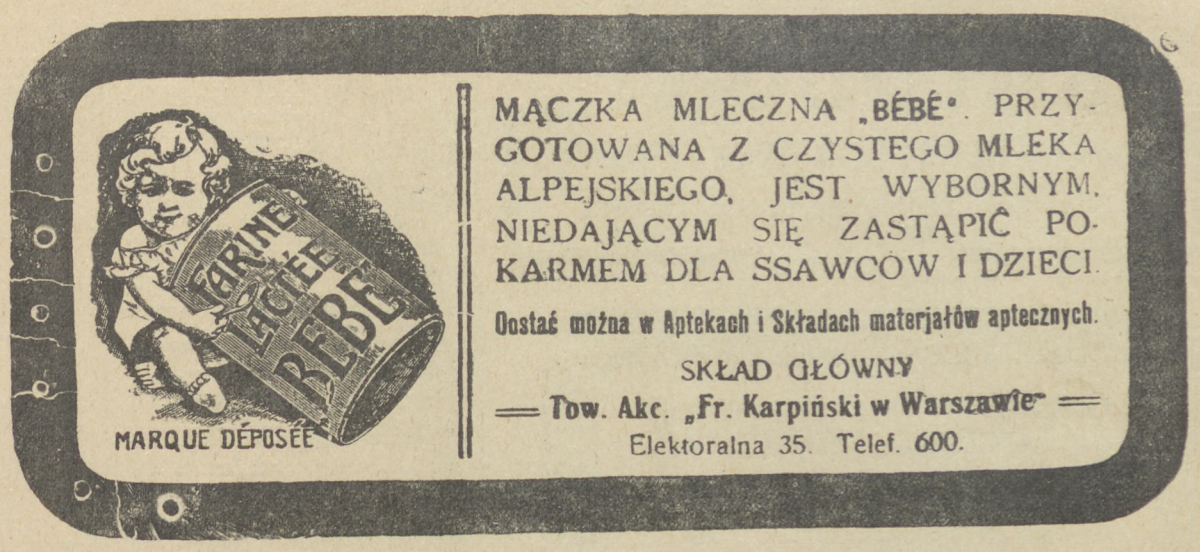

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"

Elektoralna 35. Telef. 600.

W zakończeniu obrad kongresu wybrano ponownie jednogłośnie, senatora Sir John Cockburna, b. prezesa ministrów parlamentu australijskiego, prezesem Ligi.

Rada narodowa kobiet niemieckich obradowała na dorocznem zebraniu ogólnem w Gotha, nad kwestyą, zajmującą dziś gorąco umysły: czy pożądane jest wstępowanie kobiet do stronnictw politycznych. Z wyjątkiem związku ewangielickiego kobiet niemieckich, wszystkie stowarzyszenia wchodzące w skład Rady (liczącej dziś 500 tys. członkiń), uchwaliły pozostawienie stowarzyszeń kobiecych na stopie bezpartyjnej, lecz zachęcanie ogółu członkiń do brania udziału w stronnictwach politycznych, dla uzyskania w nich powagi, głosu i, co zatem idzie, zjednania ich dla sprawy równouprawnienia, dotąd bowiem tylko socyaliści i mała grupka demokratów oświadczyła się za sprawą kobiecą, chodzi o pozyskanie dla niej wielkiego i wpływowego stronnictwa liberałów niemieckich, jak dotąd zabiegi te pozostały bezskuteczne.

Ankieta, przeprowadzone przez dwie lekarki berlińskie między koleżankami, na temat: życie rodzinne i praca zawodowa lekarska kobiet, dała następujący wynik: odpowiedziało 125 lekarek, z tych 47 jest zamężnych; 43 praktykują. Z tej liczby 28 doktorek poślubiło kolegów, większość tych małżeństw zawartą została już w czasiu praktyki lekarskiej, nie na kursach. Z 28 mężatek 22 doktorki są matkami i godzą zupełnie łatwo praktykę z obowiązkami rodzinnemi.

N. J.

□□□□□□□□□□

W sprawie konkursu na napisanie powieści, ogłoszonego przez Drukarnię i Księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu.

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha odbiera liczne zapytania od autorów, czy nie możnaby przedłużyć terminu konkursowego, który upłynął z dniem 1-go listopada r. b.

Wobec tego niżej podpisana firma oświadcza, że terminu konkursowego przedłużyć nie może, że jednak chętnie przyjmie w nakład powieści, nadesłane po za konkursem, o ile odpowiadać będą warunkom, wyrażonym w ogłoszeniu konkursu.

Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha.
Poznań, ul. św. Marcina 69.

Treść numeru.

Wigilia, przez Z. Morawską. — Ks. Hugo Kołłątaj, przez D-rowę Kosmowską. — Poetki miłości, przez Zuzannę Rabską. — Jako ptak..., dramat, przez Jadwigę Marcinowską. — U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską). — Z ostatnich pieśni, wiersz, przez T. Kończyca. — Na progu Sahary, przez Cecylię Trembińską. — Wystawa Towarzystwa „Sztuka", przez Z. Skorobohatą-Stankiewicz. — Z teatru, przez Macieja Wierzbińskiego. — Z życia Stowarzyszeń przez P. — Ze Stow. Równouprawnienia, przez N. J. — Nowości Gwiazdkowe. — Wieczór współdzielczości, przez N. J. — Polityka daleka i bliska, przez N. J. — Ruch kobiecy za granicą, przez N. J. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.
2) Dodatek powieściowy: „Siostra" Gisela Springer, tłom. J. Ochocka.
3) Tablicę krojów.
4) **Dla prenumeratorów miejscowych prospekt: „Kwiaty z Riviery".**

Keen Kutter

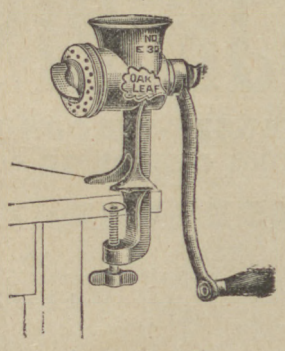

SKŁAD
Naczyń kuchennych
i Sprzętów gospodarskich
J. S. KORSAK
WARSZAWA
Marszałkowska 141.
Tel. 90-55.

KEFIR KURACYJNY
„FEMINA"
MLEKO DLA NIEMOWLĄT
ORAZ
MLEKO HYGIENICZNE
od krów sprawdzanych tuberkuliną
POLECA
WARSZAWSKIE LABORATORJUM
PRZETW. LECZNICZYCH MLECZNYCH
NOWY-ŚWIAT № 32 róg Foksal, telefon № 18-60

Pięć tomów wydawnictwa „Bluszczu": powieść Jerwicza „Wira Horecka", „Szkice Teozoficzne" w opracowaniu Józefa Relidzyńskiego, nigdzie nie drukowane „Poezye i urywki prozą" Józefa Ignacego Kraszewskiego, „Jeden z moich synów" powieść A. K. Greena, „Z literatury współczesnej — wrażenia i sądy" J. Okszy, oraz I-szy zeszyt „Albumu robót ręcznych" zawierający paręset rysunków, wyszły już w druku. Cena dla prenumeratorów „Bluszczu"—50 kop. za każdy tom. Nabywcy zamiejscowi proszeni są o dołączanie 25 kop. na przesyłkę pocztową za każdy tom.

Tranową Emulsję ze świeżego tranu, flakon 85 kop. POLECA w cierpieniach płuc, skrofułach, angielskiej chorobie, wycieńczeniu u dzieci, chronicznych zapaleniach oskrzeli i t. p. — — APTEKA **E. GESSNERA.** w Warszawie, Jerozolimska 27.

Sarg'a **KALODONT**

Niezbędny KREM i ELIKSIR do ZĘBÓW

Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.

żądać wszędzie

Preparat „TRAYSER" przeciw reumatyzmowi podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować. M. E. Trayser, № 108 Bangor House Shoe Lane London England E. C.

Pierwsza Paryska Fabryka

Manekinów

w Warszawie, Krucza Nr. 19 tel. 168-79

najnowszych fasonów damskich, męskich i dziecinnych. Wielki wybór, cena od 3 rubli. Przyjmuje obstalunki pg. miary, także wykonywam manekiny ruchome. Wielki wybór główek woskowych i całych woskowych biustów. Kantor żurnali i mód. Polecam się łaskawym względom Sz. Publiczności

St. Koss.

ZAPOBIEDZ CHOROBOM

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.

Powagi medyczne orzekły, że

MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a

wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

ViM PROSZEK CZYŚCI i POLERUJE ZNAKOMICIE METALE, MARMUR SZKŁO, SZYBY i NACZYNIA KUCHENNE.

ŻĄDAĆ w SKŁ. APTECZ., NACZYŃ KUCHEN. i MYDLARNIACH.

KRYSZTAŁ.

Agentura dla sprzedaży produktów

TOWARZYSTWA

B-ci NOBEL

WARSZAWA NIECAŁA Nr. 4.

Telefony 223-20 i 223-40.

KSIĘGARNIE GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie polecają poezye (IV serya):

Duszom w locie

WŁADYSŁAWA ZALEWSKIEGO

Cena rb. 1.50

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

BIURO NAUCZYCIELSKIE **„Intermédiaire"**

poleca: nauczycieli, nauczycielki, wychowawczynie, bony freblanki i cudzoziemki.

Warszawa, AL. JEROZOLIMSKA 72a telefon 269-49.

ROMAN PROCHOWSKI

Ulica Sienna Nr. 1, w Warszawie.

Posiada na składzie najlepsze farby do włosów jak również farbuje na miejscu. Na prowincye i do Cesarstwa wysyłam po przysłaniu próbki włosów, w celu dobrania odpowiedniej farby.

Pracownia Gorsetów **J. Kropiwnickiej** Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.

Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

DLA DZIECI PENSYONAT DO LAT 8.

Przyjmuje dzieci ze wszystkiem od roku, troskliwa opieka nadzór lekarski i początkowa nauka zapewniona.

MARSZAŁKOWSKA 25. m 4.

MOJE PISEMKO

NAJTAŃSZY TYGODNIK OBRAZKOWY

::: DLA DZIECI OD LAT 4 — 10. :::

Moje Pisemko wydaje rocznie 52 numery, każdy o 16 stronicach tekstu, ozdobione licznemi prawie wyłącznie oryginalnemi rysunkami.

Moje Pisemko pragnąc dostarczyć odpowiedniego pokarmu duchowego swoim czytelnikom, daje szereg powiastek, wierszyków, baśni, łatwych pogadanek, gier, zajęć, robótek, łamigłówek i t. p. służących do rozbudzenia myśli i uczuć dziecka.

Moje Pisemko artykuły swe dobiera z wielką starannością, aby łącząc pożytek z rozrywką, uczyły i bawiły razem. Wielkie powodzenie jakiem się ono cieszy, jest najlepszą miarą jego wartości i pożytku takiego wydawnictwa.

Moje Pisemko utrzymując za pomocą nader ożywionej korespondencyi stały kontakt ze swoimi czytelnikami, rozwija ich młodociane duszyczki, budząc uczucia szlachetne, kształtując charaktery. Liczne wyrazy uznania, przesyłane redakcyi ze wszystkich stron kraju i zagranicy, są dowodem życzliwości i wdzięczności dla kierunku tego pisma.

Wszyscy prenumeratorzy, nadsyłający prenumeratę wprost do redakcyi: Ordynacka 8 m. 7 lub administracyi: Nowy-Świat 53 otrzymują jako PREMIUM BEZPŁATNE Kalendarz Szkolny.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie		z przesyłką (pocztą)	
Rocznie . .	rb. 2 k. —	Rocznie . .	rb. 3 k. —
Półrocznie .	„ 1 „ —	Półrocznie .	„ 1 „ 50
Kwartalnie .	„ — „ 50	Kwartalnie .	„ — „ 75

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.

Numery okazowe na żądanie bezpłatnie. □□□□ Redaktorka MARJA BUYNO ARCTOWA.

WYDAWNICTWA ROK III.

Rocznik GEBETHNERA i WOLFFA

KALENDARZ Encyklopedyczno-Praktyczny

na rok 1913

wyszedł z druku i zawiera: sto kilkadziesiąt artykułów, mnóstwo porad i wskazówek praktycznych, map, planów zestawień statystycznych i t. p.

200 ilustracji: portretów, oraz niezmiernie ciekawych kartografji encyklopedyczno-statystyczno-porównawczych

Szczególną uwagę zwrócić należy na artykuły pióra: **Z. Dębickiego, Cz. Jankowskiego, T. Jaroszyńskiego, St. Kozickiego, J. Lorentowicza, H. Mościckiego, J. Sosnowskiego** i in. oraz **na nader bogaty, stanowiący specyalność „ROCZNIKA"**, dział wiadomości encyklopedycznych, w opracowaniu najcelniejszych pisarzy. Działy naukowe pod redakcją specyalistów.

Rocznik Gebethnera i Wolffa

zawierający nadto wszelkiego rodzaju informacje kalendarzowo-astronomiczne geograficzne, etnologiczne, polityczne chronologiczne, historyczne, statystyczne i t. p. **powinien znajdować się we wszystkich domach polskich.**

Cena **kop. 60,**

w oprawie kartonowej **kop. 80.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Karwowska i Klarfeldowa

Magazyn i Pracownia Konfekcyi Damskiej

Chmielna 27, tel. 175-69.

Poleca: Bluzki, Szlafroki, Matinki, Spódniczki, Kostyumy, Halki i Umundurowania pensjonarskie. **Ceny niebywale nizkie.**

Przyjmuje krawieczyznę damską i dziecinną z towarów własnych i powierzonych.